

# Robert Kasprzycki, Ballada o mie

Dzień znów kończy się patrzeniem w sufit  
jego biel rozjaśnia nocny spleen  
miasto śpi swym snem kamiennych żółwi□□  
palcem w ciemność kreślę rejestr swoich win□  
Znów patrzyłem wokół lecz nie zobaczyłem□  
co być może dostrzegłby najgłupszy z was□  
że zdeptałem to co sam stworzyłem□□  
długo budowany hermetyczny świat  
Przez brudne czyny plugawe rozmowy  
dzień conocny i codzienną noc  
zawsze winny i ciągle bez winy□  
między prawdą a kłamstwem przenikam jak kot  
Z obrzydzeniem patrzę w otępiałe twarze  
bagnem bzdur bełkocze ten pijany tłum  
pomiędzy rynsztokiem a świętym ołtarzem  
płyną brudną lawą niby Styksu nurt  
I nierozgrzeszony w swojej nienawiści  
usta mam skrzywione w paroksyzmie słów  
że ten senny koszmar nigdy się nie wyśni  
bo jest przebudzeniem z koszmarnego snu  
Przez brudne czyny plugawe rozmowy  
dzień conocny i codzienną noc  
zawsze winny i ciągle bez winy  
między prawdą a kłamstwem przenikam jak kot